

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA kwartalnie 4 ztr. 50 cent. miesięcznie 1 50 " Z przesyłką pocztową: do państwa Austriackiego 6 ztr. - of. Prus i Rosji niemieckiej 7 " - Francji 8 " - Belgii i Szwajcarii 9 " - Włoch, Turcji i krajów Naddu. 10 ztr. - Serbii 11 " -

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie w biurze administracji „Gazety Narodowej“ w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wydział „Gaz. Nar.“ agencja pana Adama, Rue Clément, 4. Parys promontuarz 34 p. putownik Raczkowski, Faubourg, Poissonnere 33; w Wiedniu pp. Haasenstejn et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Appelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstejn et Vogler. OGLOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza d obnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie wlegają frankowaniu. Manuskrypta d obnie nie wracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 9 lipca. (Dalszy ciąg wyborów przedlitawskich. — Do wyborów z morawskiej kurji dworskiej. — Kłamstwa liberalnie. — Politik broni Polaków a Stara Presse p. Hausnera przeciw Nowej Presse.)

W styryjskiej kurji dworskiej nie doszło do kompromisu, — centraliści nie chcieli konserwatystom odstąpić ani jednego mandatu; postawili kandydaturę trzech swoich dawnych posłów, a w miejsce zmarłego hr. Kellersperga do próbnego głosowania postawiono kandydatury Pauera i ministra Stremayera; przy ściślejszym głosowaniu upadła kandydatura ministra. Już go zatem na liście kandydatów nie postawiono i nie wybrano.

Miasta karynekie wybrały trzech liberałów — ludzi przeważnie nowych. W kurjach dworskich istyryjskiej i goryckiej kandydowali obaj poprzedni posłowie, tam dr. Stradi, tu Vicentini, i obaj jak z telegramu widzimy, upadli śród walki zaciętej. Jestto podobno klęska dla centralistów w obu miejscach.

Klęskę też częściowo ponieśli centraliści w gradeckiej Izbie handlowej, gdyż kandydat opozycjonistów upadł, a wybrany został przy ściślejszym głosowaniu hr. Wurmlrand. W ogóle Izby handlowe prawie nikt nie wybrały z należącego do programu 112, owszem przeważnie albo jawnych albo ukrytych aneksjonistów.

Obie kurje dworskie na Bukowinie wybrały dawnych posłów — pierwsza (prawosławny fundusz religijny) szła kraju, Alesanigo, a druga pp. Jerzego Hornuzakiego i Wiktora Strzycz, federalistów. Jak Czernowitzer Zig. zapowiada, p. Alesani złoży mandat.

Partja serbska, która w Dalmacji dawniej gorowała, a teraz ustąpić musiała partji kroatyckiej, bo po okupacji Bośni i Hercegowiny narodowej dalmacy przyłączyli się w przeważnej części do idei wielko-kroatyckiej, dała jeszcze silny znak życia, przyczyniwszy się w zaradkach okręgu wiejskim do upadku Klaića, głównego przewodzącego narodowców dalmackich; czem sobie jednak sama zadała cios zabójczy. Rzecz istotnie zastanowienia godna, jak wszystkie owe różnorodne partje „filskie“ same siebie zarynkują teraz w Przedlitawii — prusofilska, moskalofilska, serbofilska.

Do wyborów z morawskiej kurji dworskiej nadchodzi ciekawe niektóre szczegóły. Na zebrań centralistycznej frakcji podniesiono pytanie, co robić w razie, gdyby „feudały“ kompromis zaproponowali. Na to odpowiedział p. Schmerling, że „wypadałoby dać feudałom kilka mandatów, aby i centraliści na każdy wypadek mieli kilka mandatów zapewnionych.“ Wszelako ani nikt z centralistów dotychczas wniosku nie postawił, ani też feudały po raz trzeci z takim samym nie przyszli — więc ułożono listę czysto centralistyczną. Przy wyborze komisji feudałów samych swoich wybrali, wtedy komisarz rządowy dobrał samych centralistów, a nadto p. Schmerlinga, który następnie przewodniczącym wybrany, musiał być świadkiem zwycięstwa anticeutralistów! On, Schmerling, „ojciec centralizmu!“ Hr. Egbert Belcredi przyjmując mandat, oświadczył, że wstąpi do Rady państwa, ale z zastrzeżeniem, że w danym razie wystąpi i odwoła się do wyborców. — Nowa Presse wszystkich, przez morawską kurję dworską wybranych, zalicza do anticeutralistów, jak i my wczoraj.

Cechą nowoczesnego liberalizmu — nie tylko niemieckiego, niestety! — jest kłamstwo i przekierowanie. Nowa Presse donosi, że pogłoska, jakoby krainska szlachta centralistyczna ośiarowała dr. Bleiweisowa, przewodzący Słowiańców kompromis, była tylko stowieskim manewrem wyborczym, — tymczasem pogłoska ta była tylko przez nią samą rozpущona. Do-

przed małym weneckiem lusterkiem, co Marcho chała dla niej zawieszona na ścianie. Chciała nasładować stroje cyganek, nareszcie zmienić się kilka razy upięcia na głowie, wstążki, paciorki, załawała, że zbyt mało ich było, nieco zesmutniała i zaczęła rozmyślać tak nad sobą jakoteż nad tem wszystkim, co w tych dwóch dniach przeszło przed jej oczyma. Nie myślała wcale o przeszłości, gdyż zwykła była jak najmniej o niej myśleć, i odpędzała od siebie to wszystko, co obudzić mogło smutne wspomnienia. Myślała więc o cyganach i uczuła, że już w niej takiego wstrętu do nich nie było co pierw. Oglądała się czasami na zamkniętą tajemniczą stancyjkę Rzepichy z niejakim strachem, lecz i do niej przywykła zaczęła.

— Może też tu tak śmie nam nie będzie, pomysłowa. Cyganie zdają się być ludem dobrym i nader wesołym, nudzić się tutaj nie można. Ze szczególną są dla nas uwagą, i gdybym zrozumieć mogła była co pomiędzy sobą mówili, na mnie i na Dymitra spoglądając, nie jedno bym pooblebne słowo była usłyszała. Trudno byłoby nie zauważać, żeśmy na nich wielkie zrobili wrażenie. Niewiasty nie szczęśliwi mi pochwał zbyt przesadzonych nawet, a mężczyźni!.. Bo jest dla nas. Oj my sieroty począł mamy, jeśli nie przystać do tej matki i do tej rodziny, co nas przytula. Dymitra trudno byłoby zjad oderwać od tem wiedział, że ja chcę zostać cygan-ką! Dymitr żadnych przeciwko nim przesądów mieć nie może, bo nigdy nie żył obywatelskim życiem. Zapewne że mu tu jest milej, aniżeli tułać się po świecie, jakęśmiś dotąd się tułali, lub tak jak dawniej żyć na Zaporozżu, gdzie dzielęwoje koszułe noszą. Ale ja! wstydziłam się gdyby kto w Polsce wiedział, że ja do cyganów przystałam. U nas cyganie na równi prawie z żydami stoją, hańba byłoby z nimi przestawać. Ludzie, co odosobnieni żyją od reszty towarzystwa, są uważani jako odrzutki jakie. Za obrębem swoich taborów nie są oni obce-tem wszystkim? W Polsce nikt ich ręki ni-

gdy nie ścisnął, nikt nie jadł z nimi pospołem. Potem owe napażanie na podróży, nie jesteście to rodzajem rozbójni! Nie wolno im zaczepiać silniejszych, lecz ciągnąć korzyści z tych co się bronili nie mogą, to jest dozwolone. Czyżby mój Dymitr miał zostać przywódcą bandytów? O dziadku mój! o bracie! o stryju!

Tużla puściła się z jej pięknego oka. W tej chwili gdyby Dymitr był nadzedeł, rzuciła by mu się do nog, by go z taboru wyprowadzić. Czyż nie milszae dla niej tułactwo aniżeli widzieć dziecię zażabionym. Wyjrzała przez okienko, czy nie ujrzy go wracającego. Widziała tylko czarne, ogorzone twarze przechodniów, niewiasty co albo w torbach płóciennych nagle prawie dzieci na plecach dzwigwały, lub inne co przechadzały się wystrójone pod jej oknem, i ciekawie na nią patrzyły.

— Ja ślachianka mam tu żyć z niemi. Dobrze tu Dymitrowi, któren gdy ma konia, strzelbę i nadzieję potyczek, już jest zadowolonym. Ale ja po co się dalać odzierać obietnicami Rzepichy. Złoto ma płynąć zrodzajami... Mam zostać królową!.. ha! ha!

Tu gorzko się zaśmiała. W tem wielki hałas powstał na podwórzu. Słychać było zbliżające się konie i tłum ludzi. Ujrzała niedługo przejeżdżające duże wozy, z pedem niesłychanym konie leciały jak szalone, woźnice klaszali biazami, żelaza oku i podków konskich brzęczały przeraźliwie, koła zaczęły o kamienie. Chwiał się woz pod tem poruszeniem, konie zaprzęcone rżały, żrebięta biegły za matkami, i zapłatywały się w zaprzęgi. Mężczyźni na koniach w burkach galopowali obok wozów, i ledwie wstrzymać mogli ogień koni gdyby szalonych, gdyż ostrogami tak je cięli, że konie skakały jak ryby. Przy tem śmiechu i krzyku, hura! jakby na wiat na wozach i około wozów. Kobiety, siedząc na nich, zęgnęły machając rękoma to wyglądających z szalonością, to siedzących przy ogniskach. Byli to ci sami, z którymi wczoraj wieczora znajdowała się Magdusia, i których biesiadzie i tańcom się przypatrywała. Niedługo anki oni wszyscy z o-

czekali się nie może. To cudot! To zjawisko! — Patrzcie co się dzieje na ulicy! Ludzie

niosła ona dalej, że *Slovenski Narod* żąda, aby Niemców po prostu za kark wyrzucić z Krainy, — tego jednak pismo owe nigdy nie żądało. Teraz zapewnia *Nowa Presse*, że pisma czeskie z d. 7. b. m. zaprzeczają wiadomości, jakoby Rieger zawarł z Clam-Martinićem ugodę, według której Czesi wejdą do Rady państwa. Mamy już pisma czeskie z d. 7. b. m., ale tego zaprzeczenia w nich nie napotykaamy. Zapewnia, że Czesi znowu starają się porozumieć z centralistami, — i to niezawodnie fałsz, gdyż Czesi już dawno przestali centralistom swoje propozycje ugodowe, wybór posłów już dawno dokonany, rzeczą więc jest centralistów dać odpowiedź na owe propozycje.

Wspomniałszy mimochodem o wściekłym artykule *Nowej Pressy* przeciw Polakom w ogóle i przeciw p. Hausnera. W odpowiedzi doskonałe nas wyręczają obce pisma. I tak czeska *Politik*, która niedawno podała smutny list ks. Kaczyży, wykazyważy centralistom, że nie są ani wierkononstytucyjnymi, ani liberałami, tak dalej pisze:

„Tak samo fałszywe są zarzuty, autonomistom czynione. Od kilku dni ciągle prawią pisma centralistyczne o pogwałceniu Rusinów w przez Polaków. I my przagnęlibyśmy, aby z okrogów przeważnie ruskich wyszli byli Rusini autonomiści. Wszelako bardzo naturalnem się nam wydaje, że wyborcy ruscy woleli polskich autonomistów, niż centralistycznych posłów ruskich, a gdy te wybory w przecieciu większość 100 do 150 głosów wydawały, więc wiadać z tego, jak stanowczo ludność ruska odwróciła się od centralistycznej polityki dawnych posłów swoich. Rusini będą teraz przez trzech posłów dawnego autoramentu i przez dwóch, od komitetu polskiego postawionych Rusinów, kniazia Puzynę i prezesa stow. młodoruskiego „Proświta“, Fedorowicza reprezentowani; — o ile zaś auto n o m i a Galicji we wspólnym obu plemion interesie leży, reprezentacja Rusinów zaprawdę wcale nie straci na potęgę.

Jeżeli zaś *Nowa Presse* i t. p. takie oburzenie udają z powodu słabej narodowej reprezentacji Rusinów, to jest to szalbierstwo nikczemne. Czeskie plemię, 5 milionów dusz liczące, od r. 1863 do 1874 wcale nie było w Radzie państwa reprezentowane, a te same pisma aż do ostatnich czasów twierdziły, że to nie, że wszystko dobrze się dzieje na tym miłym świecie konstytucyjnym. Na Morawie jest trzy czwarte ludności czeskiej która w zesłej Radzie państwa na 36 posłów tylko 9 miała, a jednak żadnemu z tych pism nie wpadło na myśl, popępić te krzywdę wierzutną. Ba, w tym samym numerze, w którym lamentuje nad pogwałceniem Rusinów przez Polaków, konstatuje *Nowa Presse* z ogromnem zadowoleniem, że Szaląż będzie tym razem przez samych Niemców reprezentowany. Tak samo się ma rzecz ze strasznydm reakcją.

Stara Presse podnosi ten sam artykuł *Nowej*, i dziwi się, dlaczego ona teraz ujada na Czechów, na kompromis w czeskiej kurji dworskiej, skoro ona sama pierwsza podjęła myśl sojuszu z Czechami — dla napędzenia strachu Andrassemu. I tak dalej pisze:

„Ale nowe wybory jeszcze innych rozczarowań przysporzyły *Nowej Presse*. Ow wielki mowca parlamentarny, ów nagle wstawiony Otton Hausner“, rychno się okazał zwyciężającym — Polakiem, jakich w książkach opisuja, Ale któż to wyniósł Ottona Hausnera na bohatera centralistów, kto go wielebil jako „wywieśzającego sztandar idealnego humanizmu i jako ordęownika najwyższych dóbr człowieczy“ — jeśli nie *Nowa Presse*? A dzisiaj ręce załamane nad tym „intrzygantem, wyszykującym sławę swoją na to, aby żydów i Rusinów zabić w galicyjskich okragach wyborczych!“ Otton Hausner glosował z 112 przeciw traktatowi berlińskiemu — teraz

stoi przy swoich Polakach, i wcale szkruputów sobie robić nie będzie — to więcej jak pewne — aby w nowej Radzie państwa glosować przeciw centralistom, skoro mu tak interes polski nakazuje. Nie jego to przecie wina, iż owe organa centralistyczne, co to wojnę krzyżową przeciw traktatowi berlińskiemu obwoływały, Polaka Hausnera nagle jako mesjasza centralistów uwielbiały.“

Dodamy tu, że *Nowa Presse*, która uderzyła na p. Hausnera za to, że w Brodach przemawiał przeciw kandydatom żydów, a i to z powodów okolicznościowych, wcale nie niema przeciw temu, gdy w Brodach p. Sochor został wybrany — a to przecie nie żyd.

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Wiedeń 7. lipca. (X) Minister spraw zagranicznych rozpoczął swój urlop udaniem się do Ischl, gdzie ma dwa tygodnie zabawić. Czy urlop ten nie zostanie jakimś wypadkiem przerwany — to inne pytanie; wszak już i dziś urzędowi kronikarze zapowiadają, że po skończeniu rekonesansacyjnego odpoczynku w Ischl, minister dni kilka we Wiedniu przebędzie.

W każdym razie przez dwa tygodnie może wielka publiczność być zapewniona, że i jej spokój wymarszem nad Llm nie będzie zakłócony. Trudno zaprzeczyć tymczasem, że stan rzeczy na południu znacznie się polepszył. Redifowie albańczy na których karnosc bezwzględna nie można było liczyć z pewnością, oddaleni w strony odległe, lub do swoich okragów i ich miejsce zajęli nizami przysłani z Konstantynopola, nieznający innej woli prócz woli padyszacha. Stoją oni załoga w Sieniew. N. Bazarze, Mitrowicy, Pristynie, jako też w Iskub, Prizrendzie, Diakow, i Ipek, w których posłuszeństwo dla sułtana było już rzeczą bardzo wątpliwą, w ostatniem zaś miejscu znajdowało się nawet jedno z ognisk agitacji anti-austriackiej. Munib basza, gubernator Prizrendu rozwinął nieklamana działalność, aby tę ostatnią rozbroić i niszczyć. Pod jego protektoratem i za jego wiadomością pojawili się nawet prad wprost przeciwny, dla monarchii żyjący. Kilku bejów, a pomiędzy nimi najbardziej odznaczający się Dżal-beg zwołali na dzień 1. b. m. zgromadzenie bejów i znanych adherentów ligi albańskiej do samego Nowego Bazaru. Tam w meczecie zajmowano się roztrząsaniem sprawy ewentualnej okupacji austro-węgierskiej. Dżal-beg przedstawił listy od bejów Bośni i Hercegowiny, świadczące o wzorowym zachowaniu się władz okupacyjnych w tych krajach w stosunku do praw i zwyczajów ludności mahometańskiej. Listy te zrobiły wielkie wrażenie, i w ogóle nie odezwał się na zebrań ani jeden głos nienawści przeciw Austro-Wegrom. Owszem postanowiono, aby w razie ewentualnej okupacji słuchać ściśle rozkazów sułtana, i przewodzącem ligi albańskiej obecnym na zgromadzeniu, położono za obowiązek aby żadnej agitacji, ani żadnego działania pod tym względem nie przedsięwziął. Dziś telegram donosi, że Husni-basza, były szef sztabu Mehmeta-Alego, jest mianowany komisarzem W. Porty i udaje się do Serajewa, aby z głównodowodzącym okupacją ks. Wirtemberskim rozpatrzyć warunki i ułożyć proceder wykonania konwencji austro-węgierskiej z Turcją.

Niema więc żadnej przyczyny utyskiwania, jak to czynią tutejsze pseudo-niezawisłe dzienniki, że konwencja dotąd wypełniona nie została, lub triumfowania, że dotąd wypełniona być nie mogła. Dodaję zaś, że trudno dopatrzyć było nieszczęścia lub przegranej, gdyby nawet i po tych układach Husni-baszy z ks. Wirtemberskim, okupacja jeszcze wstrzymana była. Jeżeli się spełnił przechwałka hr. Andrassego, że okupacja Nowego Bazaru nie będzie

kosztować ani krwi żołnierzy ani nowych kredytów ze skarbu monarchii, to rozumieć, że tem lepiej; tem lepiej nawet, jeżeli rzeczywistość jak najbliższej odpowie przechwałce.

W ogóle, konwencja nie na to została zawartą, aby Turcję rozbijać a siły monarchii trwonić, lecz po to, aby powagę władzy Porty ile można ochronić, a siły monarchii oszczędzić. Dziś gdy wśród wielu dobrych wpływów w rządach monarchii, przyjdą i takie także do znaczenia, wcale nie dobre, które pragnęły rozbijać Turcję na wspólnkę z Moskwą, a pragną i dziś jeszcze Bóg wie jakich zaborów na Turcji, i gdy w ogóle nowa reprezentacja austriacka mniej będzie skąpa w udzielaniu kredytów polityczno-wojskowych, dziś szczególnie może pokojowe to stanowisko i ten punkt wyjścia konwencji stają się ważnymi. Nie niema łatwiejszego w akcjach państwowych, jak stracenie równowagi i zastanowienia, gdy raz krew się leje, a środki znajdują się łatwe pod ręką. Taka zaś jest polityka wobec Porty, prowadziłaby monarchię prostą drogą do awantur i zależności od Moskwy. Jeżeli więc kiedy, to dla pora, aby hr. Andrassy zastósował do własnego swego postępowania swoje słowa przy obejmowaniu urzędu: „... nur, keine Dammeiten machen.“

Wobec najpomyślniejszej też nawet perspektywy misji Husni baszy do Serajewa, gdyby przy zmiennej pogodzie, jaka była w pałacu sułtańskim, przyspieszenie tych układów miało posłużyć Mahmud-Nedimowi do szybszego dojścia do władzy, to lepiej, jeżeli tego, przyspieszenia nie będzie. Dlatego to powiedziałem, że trudno było dopatrywać nieszczęścia lub przegranej, gdyby i po tych układach okupacja o-późniona została, jakoteż gdyby w ogóle o-późniona została, aż do pełnego wymarszu wojsk moskiewskich i znalezienia się Porty wobec sytuacji tej, jaką Moskale zostawiają po sobie w dziedzinach sułtańskich.

Śmierć bar. Wenckheima jest wielką stratą dla Węgier, a szczególnie dla gabinetu Tiszy. Hr. Andrassy stracił w nim także towarzysza wygnania i rządów, w których tylko przez rok jeden od 1867 r. zmarły nie brał udziału, a co ważniejsza, stracił werniego bez granie przyjaciela. Bar. Bela Wenckheim stał w latach ostatnich nader wysoko w łaskach cesarskich.

Mówia, że następcą jego, jako „ministra około osoby królewskiej“, będzie hr. Bela Orczy, szef sekcji w ministerjum spraw zagranicznych od lat 12, a dziś, jak się zdaje, pierwszy dywizor w tym departamencie zarządu spraw wspólnych monarchii. Następcstwo to jest możliwym, chociaż wątpliwe, aby już dziś było coś pod tym względem postanowionego, a pan Tisza był już obecnie zdecydowany być na zrobienie odpowiedniego przedłożenia monarsze.

Nieskończenie skape nadchodzą teraz wiadomości z caratu. Dzienniki moskiewskie przytoczone cenzura, spotęgowana przez stan obłączenia, wprowadzony w głównych punktach carstwa, milczą jak zakłete w sprawach domowych, a zato długo i szeroko rozpływają się o wszystkim co się dzieje w Europie. Z nich przeto nie zgoda o walce rządu z nihilistami dowiedzieć się nie można. I gdyby nie pojawiające się od czasu do czasu przemytynicznym sposobem w dziennikach zagranicznych wiadomości z Moskwy, a przedewszystkiem gdyby nie ogłaszane przez rząd carski coraz bardziej drażniące ustawy, można byłoby mniemać, że ruch ten stumiony został zupełnie. Owoż właśnie te ukazy carskie i rozporządzenia siedmiu carskich starców, rządzących caratem, świadczą jak najmówniej, iż nihilisci muszą być jeszcze dość potężni, kiedy rząd w walce z nimi widzi się zmuszonym używać broni coraz grubszego kalibru.

Z wśród pozostałego przypatrującego się temu wyjazdowi tłumy, zbliżyła się pod okienko Magdusi niewiasta z koszem, napełnionym rozmaitemi rupieciami. Przemówiła do niej najprzód sięjkim cyganów, a widząc, że jej nie rozumie, mowila zlamana polszczyzną.

— Kupcie u mnie te piękne towary. Oto materje tureckie, oto paciorki z granatów, oto galony, bursztyny, złote zapięcia. Wstążek mam co niemiara.

I zaczęła rozkładać i pokazywać wszystko. — Kupcie ko, piękna niewiasto! Najprzód Magdusia zaczęła się wymiawać, że pieniędzy na kupno nie miała. Lecz przegłądała i przerzucała ozdoby, którym podobnie pięknych nigdy jeszcze nie widziała.

— Weźcie ko, weźcie! — mowila niewiasta — to mi później zapłacicie, niekoniecznie dzisiaj. Ja czekam miesiąc i dwa i rok cały. Kupujecie tylko śmiało.

I tak ją prosiła, tak namawiała, że nareszcie Magdusia nabrała u niej mnóstwo rzeczy, to paciorki takie, jakie była widziała u cyganiek, to bransolety brązowe pozłacane, to chustki długie tkane złotem, i zaraz w to wszystko się ustroiła, niepytając nawet o cenę, gdy kupkowna odezła, stanęła przed lustrem i mowila sama do siebie:

— O jak piękna mi Dymitr znajdzie! I z lekkomyślnością młodych swych lat, zapomniała o myślach, co ją chwilę pierw trapiły, poczęła śpiewać wesołe swe pieśni, głos jej przebiegał słabe ściany szalasu; niedługo kilku słuchających i słuchaczek pod jej okna się zebrało, głośnie mi poklaski zadowolnienia się okazując. Magdusia poszła do okna, okrzyki się jeszcze powiększyły na jej widok, wszyscy prosili ją, by śpiewać nie przestała.

Jak wiemy, Magdusia lubiła oklaski, już zabierała się, by zadosyć uczynić żądaniu słuchaczów, gdy weszły do stancji dwie młode niewiasty. Była to Agryfina, synowa Rzepichy, i Małajta wnučka starosty.

— O jakże mi pięknie śpiewacie! — rzekła Agryfina. Nikt u nas takim jak wy głosem podobialić się nie może. To cudot! To zjawisko!

— Patrzcie co się dzieje na ulicy! Ludzie

Zauważywszy to, podajemy teraz wiadomość, skromną wprawdzie bardzo, wiadomości, jakie nam przynosi dzisiejsza poczta.

Berlińska *Deut. Montags Blatt* podaje wiadomość, która ma pochodzić z bardzo pewnego źródła, że znany z procesu Solowiewa dr. Weimar miał należeć do przywódców ruchu nihilistycznego i w skutek tego został już podobno skazany na powieszenie. Miał on kupić rewolwer, którym Solowiew strzelał do cara Aleksandra, miał mordercy zaordynować truciźną, a nawet koń, za pomocą którego uszedł załojca Menezowa, miał do niego pierwotnie należeć. Wykonanie wyroku śmierci ma nastąpić w tych dniach.

Do *Deiennika Poznańskiego* donoszą z Wilna o następującym wypadku, który podobno temi dniami miał tam miejsce:

„Państwo K., zaciął, spokojni starszuskowie, mieszkający przy ulicy Niemieckiej, otrzymali list, którego autor radzi adresatom i nakazuje, aby w oznaczonym dniu złożyli pewną wymianoną dość znaczną sumę w jakimś zakładku ogrodu botanicznego koniecznie! W razie uporu lub zwłoki — oboje państwo K. wraz ze swym wychowawcą zginą. Najlepiej byłoby zatem, jak twierdzi anonimowy twórca — jeśli bez rozglądania treści listu, bez wzywania wszelkiego orędownictwa, posłuszeństwem odpowiedzieć na żądanie. Pani K. z owym dokumentem oddała się natychmiast do miejscowego oberpolicmajstra. Podczas jej niebytności wbiegł do mieszkania, jak codziennie podczas zmiany, kilkunastoletni wychowanek, gimnazjasta. Zwykle czekało nań drugie śniadanie, w oznaczonym miejscu i dziś zobaczył kilka świeżych ciastek — jedno z nich pochwylił, skosztował i krzyknął!..“

W teje chwili wróciła właśnie pani domu po niecałogodzinnej nieobecności, rozłamała inne ciastko i zobaczyła wewnątrz sporo mądrego szkła. Nikt z domowników nie wie, jaki niegodziwiec podłożył małcowi taki spekał w miejsce biskokoków, troskliwą ręką opiekunki dnia przygotowanych. Pani K. owe drugie *corpus delicti*, prawdopodobnie związek z pierwszym mające, również złożyła władzy. Śledztwo się prowadzi.

O tym wypadku urzędowy, w Wilnie wychodzący *Wileński Wiestnik* nic nie wspomina, za to przynosi on nam dzisiaj sprawozdanie z rozprawy sądowej, w której występowało 65 włościan ze wsi Korolowic, w powiecie święciańskim (gub. Wileńskiej) potożonej. Szczegóły tej rozprawy według pomienionego dziennika są następujące:

„W roku 1877 włościanie pomienieni skosili i zabrali siano z łąki, należącej do większego właściciela ziemskiego Lubauskiego. W skutek skargi podanej przez tegoż, sędzia pokoju smorgońskiego okręgu sąsadowo-pokojeowego skazał ich w liźbie 30 na areśd i wynagrodzenie strat właścicielowi łąki po rs. 26 k. 3/4. Gdy następnie dla wyegzekwowania wyroku przybył do wsi komornik sądowy Szpakowski, osadzeni włościanie nie dozwolili mu spełnić włożonego nań obowiązku. Komornik sporządząwszy o tem zdarzeniu protokół, dał znać władzy wojskowej. W skutek tego sprawnik powiatowy Łuński przybył do opornych włościan w towarzyszy 60 ze strazy ziemskiej — włościanie i im jednak stawili opór, samemu zaś sprawnikowi, gdy kazał jednego z włościan przytrzymać, zerwała czapkę i ciągnęła za szubę, policję zaś i władze gminne rozpedziła kołami. Po tym wypadku na miejsce sporu przybyli z oddziałem wojsk: prócz sprawnika urzędnik do szczególnych poruczeń przy generał-gubernatorze i inni przedstawiciele władzy. U wrót wsi jednak włościanie uzbrojeni kołami stawili opór wojsku, gdy zaś część jego zamierzyła obejść wieś do koła i zająć im z tyłu — podzielili się na dwa oddziały i wzbronili przystępu.

— Wszakże i Małajta, rzekła Magdusia, zwracając się do wnuki starosty, równie pięknie śpiewa. Słyszałam ją wczoraj.

Małajta nie rozumiała po polsku więc Agryfina powtórzyła jej słowa Magdusi, lecz ta wzniósła ramiona s udaną obojętnością. Była to niewiasta młoda, lecz schorzała, kości szorstyzała na jej chudej i bladej twarzy, jedne oczy płowe, ogniste rzucały spojrzenia, przenikające do głębi duszy. Uśmiech dwuznaczny, sardoniczny nie osadzał wcale wyrazu cierpięcości i dumy rozlanej na jej twarzy. Zauważała już była Magdusia, że w spośród tej ludności szukającej tylko gwałtownych rozrywek, jakiegoś szalu i upojenia, byli niektórzy co z obojętnością i jakby z przyzwyczajenia tylko podzielali te uciechy. Wiele twarzy ich oliwkowych, zwiednianych zawczasu, zapewne przez różnego rodzaju gwałtaniczne wzruszenia, dawały się jakby zagrobowem wżerzeniem ścisnąć żyjących. Do tych liczby należała Małajta. Agryfina zaś miała wyraz szczeroci przy nieco figlarnem spojrzeniu, była obojętą do zabaw i zawsze wesołą.

— My przystaliśmy, by was z sobą zabrać do naszego starosty, tam jest i matka nasza Rzepicha, południe pożyjemy pospołem z wami.

— Ale ja czekam na mojego męza! — rzekła Magdusia.

— I on tam przyjdzie niedługo. Wreszcie ktokolwiek pobiegnie go poszukać, kiedy za nim tęsknicie.

Więc nie dała się dłużej prosić Magdusia, i wyszła z szalasu z obiema niewiastami. Lecz na ulicy trudno jej było przebrać się przez tłum zachwyconych jej śpiewem. Wszystkie opadli jak machy. Kobiety rzucały się w jej objęcia, lub całowały jej suknie. Nie znała jeszcze tego narodu tak skorego do zapału, i niemającego miary w okazywaniu swego zadowolenienia. Zdziwiona i nieco nawet przestraszona żywocią tych oznak ledwie uszła przed niemi, i gdy zbliżyła się do szalasu starosty, ludność zapewne przez uszanowanie dla jego osoby rozpięchła się nierwlocamie.

(C. d. n.)

Jedna miłość przez całe życie.

Powieść z XVIII wieku przez A. P. TOM II. (Ciąg dalszy.)

Nazajutrz po dość długim wypoczynku, Magdusia i Dymitr pytali się jedno drugiego, czy widwisko, którego byli świadkami, nie było snem, lub płodem rozgorączkowanej ich wyobraźni. Było to bowiem tak odmienne od wszystkiego tego, co im się kiedyś widzieć dało, lecz choć dziwnością napiętnowane, obrazy te były ponętne. Dymitr był wesoły i czuł się szczęśliwym; Magdusia nieco zdziwiona, lecz pociągająca sympatją do tego ludu, co jakby pierwsiakowe czasy ludzkości przypominał. Widziała w nich, oprócz najwnej prostoty, zapał i wzbudny wytrysk uderzał w oczy; nie było tam żadnych ukryć, udawań, wszystko było naturalne i popędowe. Uciecha, wesołość, szal, zadenmi względami nie wstrzymywane, wychodziły na jaw, tak jak rzeczy godziwe, do których człowiek jest stworzony — każdy z cyganów zdawał się myśleć, że przeznaczeniem jego było zawsze się wesołić, śmiać się, bawić i nie myśleć o niczem więcej.

Życie pomiędzy tym ludem, rzekła Magdusia, byłoby ciągiem weselem! Zdają się też być dobrmi, nie mają zapewne dużo wykształcenia, lecz i bez wykształcenia szczęśliwym człowiekiem być może.

Dymitr zupełnie był tego zdania, ubrał się i pospieszył do swoich cyganów, których szczerze był lubił. Gdy Magdusia sama została, zaczęła żałować, że z nim razem nie wyszła, nie wiedziała bowiem jak czas swój zająć. Przekładała więc rzeczy swoje, strojąc się w nie

Polecono wojskom natrzeć tłumnie, w czasie którego to natarcia wielu żołnierzy zostało pobitych, włościanie jednak w końcu ustąpili, główni zaś ich przywódcy zostali aresztowani. Charakterystycznym jest to, że nie dowierżając sądowni i władzom miejscowym, wysłali do siebie posła do Petersburga, twierdząc, że egzekucja odbywa się bez woli i wiedzy carskiej, i że car tylko woli ulegną. Gdy zaś wojsko postąpiło pod wieś, stojący na czele włościan kulawy Jakob Rogacz zażądał carskiego pisma, gdy zaś pokazano mu rozkaz o odkomenderowaniu wojsk, powiedział, że pismo to nie carskie, nie ma na niem pieczęci, i wojsko przysłała dziedzi. Oskarżono za udział w zbrojnym oporze 65. Z nich w czasie śledztwa Jakob Rogacz i Jan Kazanowicz zmarli, z pozostałych zaś skazani zostali: Bonifacy Kazanowicz lat 25 po skazaniu praw do rot aresztantów na półtora roku, Piotr Bohona lat 47 i Andrzej Rogacz lat 33, oraz Jakob Marcinowicz Rogacz, Zenkowiczowa lat 27, Rogaczowa i Awłasowiczowa lat 60 na rok rot aresztantów, innych na kary mniejsze.

Rozprawa ta dała tedy poznać światu nowy polityczny kwiatek, zaszczepiony przez nihilistów na gruncie włościanin. Jest to bowiem ten sam nihilizm, tylko w innej formie. Owoż dzisiejszy *Golos* przynosi nam wiadomości, że fakt zupełnie podobny jak w Korolowicach, miał w tych dniach miejsce w taraszczańskim powiecie, guberni kijowskiej. Różnica w tem jest, że ukraiński grunt, to żywna gleba, na której każde zasiane ziarno obfity plon wydadzie. Owoż nihilisci rozpuścili między ludem wieś, że car chce pańskie grunta podzielić między włościan, ale że panowie przekupili urzędników i wojsko, i tym sposobem zdolali odroczyć chwilę wprowadzenia w życie ukazu carskiego. Jak z tego widzimy, nihilisci zreszcie biorą się do rzeczy, a znając bałwochwalce, niemal zwierzęce przywiązanie ciemnego ludu do cara, wystawili go w świetle w pojęciu ludu najkorzystniejszemu, całą zaś nienawiść ludową skierowali przeciw organowi władzy carskiej. Tym sposobem w taraszczańskim powiecie przyszedł do zbrojnego buntu włościan. Chłopi oświadczyli, że już dłużej nie pozwolą na to, aby ukrywany był w tajemnicy ukaz carski, a ponieważ władze zwlekają z podziałem gruntów dworskich, przeto oni sami do tego podziału przystąpią. Wysłano wojsko, ale okazało się, że włościanie posiadają także broń; stoczona więc została formalna bitwa, w której padło nieco trupa po jednej i po drugiej stronie, a rezultacie paręset włościan, skutych w kajdany, zaprowadzono do więzienia w Kijowie, z kąd prawdopodobnie pójdą na Sybir.

Dienniki odeskie donoszą, że za przykładem Hurki wydał teraz i Totleben ukaz, mocą którego każdy jest obowiązany donieść natychmiast do władzy, jeżeli bezimienny list otrzyma. Nakazujący mu złożenie pieniędzy na jakikolwiek cel. Jeżeli tego nie uczyni, odpowiadać będzie tak samo, jak gdyby należał do spisku nihilistycznego.

Słynny zaś z wyprawy swej przeciw dżumie, Lorys-Melików, obecnie satrapa charkowski, wydał rozkaz, aby każdy właściciel domu prowadził książkę sznurową, numerowaną, zaopatrzoną w polię pieczęcią, i prowadził w niej dokładny wykaz ruchu lokatorów. W razie rewizji gdyby się okazało, że w jego domu nocował choćby przez jedną noc ktokolwiek niezapisany w owej książce sznurowej, właściciel płaci kary 500 rubli.

Golos donosi, iż w tych dniach wyprawiono z Charkowa partję więźniów, złożoną z 550 osób, do Odessy, z kąd parowcem odwieziona zostanie na wyspę Sachalin.

Kłeska Polaków przy wyborach na Szlasku austriackim.

(Dokończenie.)

W Cieszynie przy drugim głosowaniu usunęło się 17 ciencialistów, którzy „ani księdzu ani arcyksiędzemu urzędnikowi” nie chcieli dać głosu. Ks. Świeżemu przybyło tylko 48 głosów, do Obratschaja jednak dało się naklonić 14. Oprócz tego, co jednak nie stanowi różnicy, dwóch Obratschajowców przeszło do Świeżego, a dwóch Świeżowców do Obratschaja. Ciencialisci, którzy przewodził chcieli zaspokoić

swoje sumienie, że głosowali za rolnikiem, a potem mimo wyznania przeszli do ks. Świeżego, są to przewodził ciencialistów: Bystrzyca, Nyduki, Karpeniec, Gródku, Nawisia, Milikowa, z wyjątkiem tych, którzy się wstrzymali, bo tylko Odrzychowice zostały przy Obratschaju, tudzież wyborcy z okolic Ostrawy. Narodowi ewangelicy z pobliza Cieszyna, stali wytrwale przy ks. Świeżym, stosując się do uchwały zgromadzenia. Uważali się tylko można na tych górali poza-jablonskich, którzy powiadali, że temu dają głosu, kto im da dobrze jeść i pić. O biedni w i ślepi! Nad niektórymi jednak ulitować się trzeba, bo tak wzięci zostali w robotę „forsterów,” że mieć trzeba o wolności i sumieniu.

W Fryszackim w drugim głosowaniu, wszyscy ciencialisci złączyli się ze świeżystami i nawet jeden obratschajista, a trzech obratschajistów straciło się. Chwalenie to o fryszackim okręgu. Dziwnym jest jednak, z kąd się tam mogło wziąć choć 30 obratschajistów. Znać, że urzędnicy larischowsy przyczynili się do tego, a dawniej tak nie bywało.

Najgorzej się spisał okręg Bielski. Już w w pierwszym głosowaniu miał ks. Świeży tylko 58 głosów, a Obratschaj 86; w drugim głosowaniu zaś ks. Świeży 51, a Obratschaj 86. Nie dotrzymano tedy miejsca 5 świeżowców. Na ten okręg najwięcej liczyli stronnicy p. Cienciali, tak dalece, że zapowiadali, iż przyjdzie do ścisłego wyboru między Ciencialą a Świeżym, więc między dwoma narodowcami a kandydatura Obratschaja zostanie usunięta. Tymczasem p. Cienciala nie dostał ani jednego głosu. Są to w większej części ewangelicy, którzy zjednali p. Obratschajowi większość, ale i katolicy nie dostawili dawniejszej liczby. Sprawili to zapewne p. Haase, który na ten dzień pojechał do Bielska, i dopomógł swemu szwagrowi, aby obaj dostali się do Wiednia, a ewangelicy słabego ducha dali się uwieść. Ale pamiętajcie wyborcy, jakie wam to korzyści przyniesie.

Będziemy więc mieli w Radzie państwa reprezentanta arcyksiężęcej kamery, zamiast reprezentanta ludu szlaskiego. A jakich fortelów do tego użyli przeciwnicy, oprócz już nadmienionych, wskazujemy na następujący. Najęty był Lwowa Polak, który redaguje i Haasowski organ i niemiecka *Silesia*, nazwał w *Silesii* stronników Obratschaja, tj. arcyksiężęcych urzędników, Haasego i siebie „polską liberalną partją.” Teraz już nie daje im wcale nazwy jakiejbyś „polskiej” partji, tylko nazywa ich „austriackimi” czyli cesarskim stronnictwem (!), i powiada, że ci „co się nazywają narodowym stronnictwem, chcą być niewolnikami!” (sic!!) Wymyśla nadto o Galicji nie-dorzeczności, jak pewien ptak! — My jednak moglibyśmy mu wskazać na pewne prusofilskie demonstracje, i zażądać: co to za „austriacki” czyli cesarski stronnictwo? ci jego klienci? — Gdy jednak stronnicy haasowsko-Obratschajowsko-kameralni podzywali się pod polskość, a teraz już wypierają się polskości — uważajcie ziomkowie jak wielu innych słów i przyrzeczeń jeszcze się wyprą po wyborach!

Dodać jeszcze musimy, iż przed rozpoczęciem głosowania p. Jerzy Cienciala założył protest zasadniczy przeciw wyborowi, ponieważ głosowanie zarządzono jawne, a według nstawy wyborczej głosowanie miało być kartkami, tak jak do sejmu. Jeżeli Rada państwa sprawiedliwie rozszadzi, p. Obratschaj nie będzie się mógł dłużej cieszyć z swego wyboru. Mówią o nim, iż urobił sobie w swej głowie, że przez ten wybór zostanie przynajmniej ministrem. Gdybyśmy mu i tyle fantazji przyznali, to jednak pozostaną to tylko osobiste zachcenia. Nam chodzi o to, że w obecnej kadencji, gdy i Czesi mają wstąpić do Rady państwa, Szlasko nie będzie miało swego narodowego reprezentanta, jako łącznika między Czechami i Polakami, oraz Niemcami.

Z Fryszackiego donosi *Gwiazdka Cieszyńska*: Pod wrażeniem niekorzystnego wyniku wyboru zasiadam, na papier wylać trochę uczuć, które mnie trapią. Jak się to wszystko stało, pojąć nie mogę. Gdyby był ks. Świeży otrzymał wszystkie głosy Cienciali w Cieszynie, pewnym byłoby zwycięstwo nasze. My tu tak broniliśmy sprawy jak można było najlepiej, i wszystkie głosy Cienciali w drugim głosowaniu przeszły na Świeżego, i także jeden od Obratschaja. W ko-

misji atoli sam jeden burmistrz z Pietwałda p. Bernacki, głosował za Świeżym. Za to burmistrz i rentmistrz z Karwinej p. Kudelka stale stał po stronie Obratschaja wraz z oberverwalterem Langackim z Rychwałdu. Z kąd jednak i to się wzięło, że aż 34 zwolenników Obratschajowych w okręgu tutejszym się znalazło, nie mogliśmy sobie wytłumaczyć. Z Polskiej Ostrawy na 10 wyborców głosowało 9 za Świeżym, pomimo że oficjalisci hr. Wilczka, tak ekonomiczni jak kopalniany powstrzymali się od przyjmowania mandatów na wyborców, gdyż z centralnej kancelarii dostali nakaz, aby za Obratschajem głosowali; więc by nie przyjsz w kolizję z własnym przekonaniem a nakazem chlebowadcy, woleli nie przyjmować mandatów na wyborców. Z Hruszowa było 3 wyborców obratschajistów; rolnicy tamtejsi zupełnie zaprzęдали się paugermanii. Ciekawem też było, jak arcyksiężęcy urzędnik kopalniany z Karwinej p. F. dokładnie zgadł wynik wyboru. Mamy dowód na teraz i na przyszłość, jak trzeba solidarnie głosować.

Wreszcie donosi *Gwiazdka Cieszyńska*: Wybory z miast, które odbyły się w środę, mało wzbudzały zajęcia. W Cieszynie i przydzielonych miastach wybranym został dr. Demel, jak było do przewidzenia; w Bielsku dr. Haase. P. Haase musiał jednak wielką mieć obawę, jak świadczy artykuły *Silesii*, jego stylem nacechowane. Ta obawa jego też wywołała dopiero opozycję, tak iż w Strumienu, Skoczowie i Jablonkowie, które wybierają z Bielskiem razem, niespodzianie znalazło się przeszło 150 głosów za dr. Fiszerm. W Skoczowie up. przedstawił się p. Haase zeszłej niedzieli z mową wyborczą. Sędzia powiatowy p. Samesch oświadczył mu, choć bez wszelkiego upoważnienia, że otrzyma wszystkie głosy. To najwięcej spowodowało mieszczan skoczowskich do zaprotegowania, i dali 38 głosów dr. Fiszerm, a byłoby jeszcze więcej zaprotegowali, gdyby nie byli musieli rozjechać się na jarmarki. I burmistrz skoczowski musiał mieć dlatego obawę, bo każąc nauceziom rozpuścić dzieci o godzinie 9., i pójść do wyboru.

Ruch przedwyborczy.

Czas obawiał się, ażeby w przyszłej delegacji naszej stosunek stronnic nie zmienił się na szkodę staniczyków przez wybór posłów, którzyby nie dali się tak łatwo jak dotychczasowi owadną frakcji krakowskiej, więc nawoływał ciagle, aby właściciele więksi wybierali wszędzie tych samych, co dotąd poslowali. W chwili gdy to piszemy, nie wiemy jeszcze rezultatu dzisiejszych wyborów, lecz z obdanych wczoraj zgromadzeń wyborczych dochodzą nas dzisiaj wiadomości, wskazujące, że bardzo mało utrzyma się dawniejszych delegatów przy mandatach poselskich. W Stryju o ponownym wyborze dr. Kabata nikt nie wspominał. Na Mościskach Jaworów utrzymał się pan Smarzewski. W Samborze większość oświadczyła się za panem Ludwikiem Skrzyszynem. W Sanoku pan Łepkowski nie chciał przyjąć ponownego wyboru. Toż samo pan Ryński w Stanisławowie. W Rorbach w każdym razie wyjdzie nowy poseł, a w Brzeżanach prawdopodobnie dawniejszy. W ogole można już teraz przewidzieć, że większa część posłów z własności wielkiej wschodniej części Galicji będzie uowych.

Kurjer Poznański nie zna zupełnie stosunków naszych, więc wycytał, że Alfred Hausner w Brodach przy pierwszym głosowaniu otrzymał przeszło trzytysią głosów, uderzył na niego, iż wbrew uchwale komitetu centralnego, który postawił kandydaturę dr. Gottlieba, nie ofnął się od kandydowania, i tą niekarnością sprawił, że wyszedł z urny Sochor. Rzecz się ma wprost przeciwnie. Właśnie dla tego, iż pan Alfred Hausner poszedł za uchwałę centralnego komitetu i plakatami ogłosił, że odstępuje od kandydatury, wyszedł Sochor z urny. Gdyby pan Hausner był się oparł uchwale komitetu centralnego i utrzymał kandydaturę swą, byłby bardzo znaczną większością już przy pierwszym głosowaniu wybrany. A tak otrzymał tylko 300 głosów od starowierców żydów, którzy ani na

nowowiercę żyda, dr. Gottlieba, ani na Sochora głosować nie chcieli.

Komitet centralny, uchwalając kandydaturę dr. Gottlieba, mógł być i był nawet pewnym, że skutkiem tej uchwały wypłynie z urny Sochor. Z tego powodu postawiono wniosek, aby na ten okręg albo żadnego kandydata nie stawiać, albo postawić obu narodowych kandydatów, dr. Gottlieba i Alfreda Hausnera, argumentując, że skoro żydzi w tym okręgu są w przeważnej bardzo większości, to mogą wybierać kandydata żyda, a nie się tem postawieniem dwóch kandydatów nie naruszy uchwały kom. centr., wyrażającej życzenie, aby w tym okręgu żyd był wybranym. Zapobież się zaś tem stanowczo kandydaturze Sochora, gdyż w najgorszym razie wtedy przyjdzie do głosowania ściślejszego między Gottliebem a Hausnerem. Ale większość komitetu odrzuciła ten wniosek, uważając go za naruszenie uchwały co do wyboru 4 żydów, gdyż obok Gottlieba, i Hausnera kandydaturę postawiono. Wollmy — prawiono — narazić się na upadek Gottlieba i wybór Sochora, jak narazić się na zarzut, iż nie dotrzymano uchwały poprzedniej. Większość uległa presji żydów zasiadających w komitecie, którzy z wyjątkiem dr. Zuckera, znającego dokładnie stosunki brodzie, domagali się stanowczo, aby obok dr. Gottlieba nie stawiać Alfreda Hausnera, podczas gdy mniejszość przedstawiała do ostatka, iż postawienie samego dr. Gottlieba jest zadekretoowaniem upadku jego.

Jeden z dzienników wiedeńskich, z powodu wystąpienia hrabiego Konstantego Reja w *Neue freie Presse* (podanego przez nas w sobotę), przypomina, że ów pan hrabia jest dawnym znajomym we Wiedniu. Podczas zjazdu towarzystw strzeleckich w Wiedniu zdobył jedną z pierwszych nagród. Lecz wytoczono mu proces o przekupienie tarczarsza (Zieler) i nie dano nagrody. Później hr. Konstanty Rey był urzędnikiem Towarzystwa nowego fiakrow. Pokazał się nieręgalności pewne a hr. Rey wyjechał z Wiednia. Więc to były zasługi, które hr. Reja Konstantego uprawnili do odgrywania roli politycznej w obronie obozu wniernokonstytucyjnego!

Z Izby sądowej.

L w ó w 9 lipca. (*Tow. kred. miejskie.*) Prócz wymienionych wczoraj aktów, odczytano dalej pismo starosty tarnowskiego, który w skutek skargi wlościan z powiatu Dąbrowskiego udaje się do dyrekcji Towarzystwa, aby wyjaśnić zatargi. Uwagi godną jest korespondencja prywatna Pinięgo z Wiednia do Sadowskiego we Lwowie. Dotyczy ona poszukiwań za zdrojnicami Czemeryńskiego i Pisarczuka. Pini siedzi w Wiedniu, schodzi się z różnymi osobami, czyni wywiady i w codziennych listach zdaje sprawę ze swoich wrażeń, czyniąc przytem najkomiczniejsze spostrzeżenia nad osobami. Zaraz w pierwszym liście narzeka na „Mameluków,” którzy psują interesa Towarzystwa. Spitzer jest zdaniem jego obrotny! ale niebezpieczny. Strauss zaś ciężkim wrogiem, marzycielem i szwindlerem (osobliwa kombinacja). Spitzer denuncjuje mu Pisarczuka, iż brał łapówki i dodaje: „Pisarczuka powieści — to mało.” (Ogromna wesolob.) Całe konsorcjum jest „Lumpenconsortium.” Opinię taką powiadał dr. Druha, z którym się zaprzyjaźnił. Z konsortium konferuje po kawiarniach, i d. 21. listopada 1876 donosi o wrazeniu, jakie dyplomatyca jego znośność zrobiła: „Dopiero po moim przybyciu do Wiednia inaczej mówią ci panowie o Polakach!” (Wesołość — Straussy i Arnsteiny śmieją się również z tych przechwałek. Każdy ustęp bowiem ich dotyczący tłumaczy im przewodniczący po niemiecku.)

Jeden list zaczyna od słów: „Czekam na podniesienie kursu i na pieniądze jak na zbawienie”. Trzeba bowiem wiedzieć, że z Dubem, Spitzerem i Weissweilerem operuje na giełdzie, i podnoszę kurs listów dłużnych, który jednak nie chce się z miejsca ruszyć. W każdym liście prawie dopytuje się Sadowskiego, co tam we Lwowie słychać, upomina do „wiary, nadziei i miłości”, i natarczywie żąda, aby jego misję wiedeńską trzymano w głębokiej tajemnicy, bo „mameluki dowiadują się o wszystkim i psują.” W manii sprawozdawczej o swoich czynnościach opisuje Pini w jednym liście także swoją by-

tność na balu w Sofienbadsaal wespół z p. Hurkiem (Spitzerem) i p. Emilem (Weissweilerem), senaulem giełdowym. Koszta nocy tej pokrył naturalnie ze swojej kieszeni. (Prokurator woła na to: Oto nieograniczona pogarda!) Wśród tego zajmuje się Pini także żywo bankiem rubstykalnym i ruskim, i pisze krytyczne o nich artykuły w wiedeńskiej *Morgenpost*, która wówczas należała do Zygmunta Kaczukowskiego.

Sadowski informując znowu na odwrót Pinięgo o stanie rzeczy we Lwowie, pisze w listopadzie roku 1876 między innymi: „Mam tu w robocie dwóch Wołyniaków — jeden z nich ma za parę tygodni dać pieniądze. Drugi jest to szlachcic zarozumiały — dumny a głupi — może mi się uda.”

Reszta szczegółów z pism odczytanych podamy jutro.

Po skończeniu czytania przewodniczący zamknął rozprawę dowodową, poczem prokurator odstąpił całkowicie od oskarżenia co do Erla, i trybunał wydał natychmiast wyrok uniewinniający. Prokurator odstąpił dalej od oskarżenia Pisarczuka z względu udziału w świętopietrze, tudzież od oskarżenia Straussa i Arnsteina o wspólnie w zarzuceniu Czemerynskiemu i Pisarczukowi wprowadzenia w błąd Rady zawiadowczej Towarzystwa.

Trybunał zajmuje się teraz układem pytań dla sędziów przysięgłych, i ogłosi je w poniedziałek (dnia 14. b. m.) o godzinie 9. zrana, poczem nastąpią ostateczne przemowy. Do poniedziałku jest przera.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 9 lipca.

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 10. lipca 1879 o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym: Sprawy niezłatwione na ostatnim posiedzeniu.

* W galicyjskiej krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie, odbędzie się egzamina z drugiego półroczu 1878/9, w porządku następującym: na kursie lasym dnia 16. lipca z chemii, 18go z fizyki, 21go z matematyki, 23go z zoologii, 25go z uprawy lasu, 28go z botaniki, 30go z geologii; na kursie lęgm 17. lipca z urzędzenia lasu, 19go z pielęgnowania, administracji i oceniaenia lasu, 22go z mierności, 24go z inżynierji lasnej, 26go z ustawy lasnej i ekonomii społecznej, 29go z fizjologii roślin i klimatologii, 31go z zoologii lasnej. Egzamina odbywać się będą codziennie rano od 8mej do 12szej, po południu od 4tej do 5mej i są publiczne.

* Komitet zawiązany pod przewodnictwem dr. Smolki w skład którego weszło wiele znanych osób stara się w 10letnią rocznicę założenia kopca Unii dnia 10. sierpnia b. r. urządzić uroczystość narodową w połączeniu z ludową zabawą, którąby mogła przynieść dochód na rzecz tegoż kopca i w ogóle na upiększenie góry Zamkowej. O czynnościach komitetu w miarę uchwalonego programu będziemy zawiadamiać naszych czytelników.

* Nareszcie przyszło do skutku urządzenie nowej stądni obok sądu kryminalnego, natomiast zniesiono dawniejszą obok sklepu Buszaka. Plac Halicki może być w skutek tego uregulowany, a ponieważ Rada miejska dwukrotnie już uchwałała, aby tak w miejscu dawniejszej stądni jak i obok teraźniejszej założone były plantacje z gazoniem, przeto spodziewamy się rychłego upiększenia tych placów.

* Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych wywya p. Atekan-dra Jarosiewicza, członka Towarzystwa, aby w swoim własnym interesie podał miejsce pobytu swego.

* Szkoła s t n g. W niedzielę 6. b. m. odbyła się publiczna uroczystość zakończenia roku szkolnego w szkole dla sług. Uroczystości przewodniczył wiceprezydent miasta dr. Madejski. Obecny również był inspektor szkół miejscowych p. Baranowski, profesor uniwersytetu ks. kanonik Kostek, dyrektor Łuczkiewicz i w. i. szanownych gości tak z grona nauczycielstwa jak i chlebowadów.

Uroczystość rozpoczęła się pieśnią religijną odśpiewaną przez uczennice, poczem ks. Lubomski przemówił kilka gorących i podniosłych słów odwołanych uroczystej chwili. Następnie dr. Żuliński Józef, jako kierownik zakładu zdał sprawę z całorocznych nistaw szkoły. (Ciekawsze szczegóły tego sprawozdania podane będą oddzielnie.) Po przemówieniu dr. Ż., na żądanie przewodniczącego i p. inspektora, nauczycielki przepływały uczennice

Kobieta XIX. stulecia.

Studjum społeczno-ekonomiczne

skreślił
Dr. Henryk Jasiński.
(Ciąg dalszy.)

Napomknąwszy, o tak zwanym szlachectwie wychowaniu, zmieszani jesteśmy mimowoli podnieśli jeden szczegół z usposobienia niewiast naszych, który w swych skutkach ekonomicznych, bardzo fatalnie oddziaływa. Chcemy pomówić nieco kilka o tak zwanej fałszywej ambicji naszych niewiast. Bardzo często spotykamy zarzut zamożniejszej warstwy narodu naszego, iż do postęgu wyższej kategorii, sprowadza kobiety z zagranicy. Posady bon, lektorki, garderobianki, panien służących, towarzyszek podróży, zarządzący domu, klucznice — obsadzane bywają w zamożnych domach: Niemkami, Czeskimi, Szwajkarkami, lub Angielkami. W przybliżeniu powiedzieć można, iż przeszło dwa tysiące cudzoziemek w naszym kraju jest umieszczonych; podczas gdy, podobna lub większa ilość dziewcząt w kraju zrodzonych, z głodową walczą musi śmiercią. Z przykrością atoli przychodzi nam przyznać, iż ten import towaru zagranicznego ma swe pewne uzasadnienie. Fantazja polska w połączeniu z fałszywą ambicją, niedozwoliła naszym średnim warstwom tak zdolnie, by powyższym odpowiedziały wymogom. — Najlichsze wykształcenie, najmierzniejszą posag, czyni z naszego dziewczęca kandydatkę do ręki najzamożniejszego lub też na wysokim stanowisku stojącego człowieka; — o pracy mólnej, o poddaniu się pod pewien rygor, o cierpliwym znoszeniu kaprysów, mowy nawet nie ma. Narody tamte urobiły już część niewieściego społeczeństwa w ten sposób, iż nadaje się do prac powyższych, nasze zaś społeczeństwo, jest jeszcze o tyle nieosiędnym i neurobiomem, iż nawet bardzo mało wydało kucharek — nie mówiąc już o postugach wyższego rzędu. Lecz zato narody tamte ekonomicznie stoją silnie, a my niestety, pożyczamy u nich nie tylko pieniądze lecz nawet bony i lektorki, gdyż własnych nie mamy.

Po maleńkiej tej przerwie, wracamy do omówienia dalszego zakładu wychowawczego, w szeregu których, konwikt klasztorne a na drugim postawiliśmy miejsc Instytucje klasztorne dla dorosłych ustanowione, są w dzisiejszym wieku anomalia; o ileż większa

anomalia, jest zakład wychowawczy dla niewiast, odgraniczający je mur-m chin-kim od reszty świata. Już sama ta okoliczność, iż słaby zakone wzbraniają zakonnicom wszelkiego zętknięcia się z płcią drugą — iż zniewalają je żyć w zamknięciu, życiem oderwanem, abstrakcyjnym — i że naznaczają dla zakonnice życie zaziemskie jako cel życia ziemskiego — czynią klasztorzy niedolnymi do wychowania młodzieży, której celem życiowym jest właśnie doskonałe nalenie się w życiu doczesnem. Wolno jedynostce dorosłej, zróżnej życiem lub też z przyczyn innych fizjologicznych, obrać sobie klasztor za siedlisko i poddać się jak najsurowszej regulacji, nie wolno jednak całej pokolenia lub część tychże odrywać od społeczeństwa, od świata, od towarzysztwa, a wypacając ich umysł, jedностronnie dawać wychowanie. Brak sił naukowych jest drugą wielką wadą klasztorów.

W nauce niemasz dzisiaj zastój, takowa postępuje krokiem rażnym, a to co wczoraj było hipotezą, staje się jutro pewnikiem matematycznym. Prócz nauk przygotowawczych i kwalifikacyjnych, powinny nauczycielki bezustannie się kształcić i kroczyć z postępem nauki — zakonnice zaś odrębnie żyjące życiem, z tym prądem płynąć nie zdolają i dlatego w klasztorach zastój panować musi.

Najgłówniejszą atoli wadą wychowania klasztornego jest ta okoliczność, iż zakonnice, nie będąc ni matkami ni żonami, niemając żadnej świadomości o świecie męzkim — a będąc z akonem lub wstrętem osobistym zmuszone unikania płci brzydkiej, nie mogą przeto wychować kobietę zdolną do osiągnięcia jej celu życiowego. Miłość płciowa, jest owocem w klasztorach zakazanym, a myśmy przeciwie postawili okres miłości jako pożądane przejście w życie dziewczęca.

Do jakiej potworności dochodzą zasady w młodzieży wszczepiane w klasztorach żeńskich, dość przytoczyć kilka przykładów z życia wziętych.

W jednym z klasztorów żeńskich, przez lat przeszło dziesięć, nauczał religii i moralności, zfanatyzowany ksiądz katecheta, który każde kazanie niedzielne, ubarwiał wycieczkami przeciwko płci brzydkiej. W kazaniach tych, nazywał mężczyzn diabłami z piekła zesłanymi, szatanami stworzonymi ku udręczeniu niewiast; wicznie przestrzegał uczennice by żadnemu nie wierzyły słów męzkimi i by żadnego niedotknęły się mężczyzny. Na naiwne zaś zapytanie się dziewczęta azałi ojcowie są również diabłami? odrzekł: ojcowie nie są mężczyznami.

Pensjonarki te są dziś matkami i ze wstrętem przypominają sobie księdza katechetę i jego naukę moralności.

Siostra zakonna, ucząca w tym samym zakładzie muzyki, na okładce ćwiczeń pod tytułem: „Le réve d'amour” załepiła białą kartką słówka d'amour, jako wyrażenie nieprzyzwoite mogące być przyczyną zgorznienia swych uczennic. Ciekawe dziewczynki atoli odlepiły kartkę i za tę zbrodnię odepuknowały trzydniowym postem o chlebie i wodzie.

Nauczycielka języka francuzkiego, następującą wymyśliła zagadkę dla swych uczennic: „Avec ma tête je suis le plus redoutable ennemi” (mamam-amant).

I nie jest też do draniżenia umysłu dziewczęca? przedczesnem podburzaniem pragnienia owocu zakazanego?

Przełożona księżni nie nadzoruje wychowania — lecz natomiast udziela audjencji przy której uczennice dopuszczone do oglądania świętego jej oblicza, pełzać muszą na kolanach, by dotrzeć do fotela a raczej do poręcza na którym oparła się ręka księżni, którą tylko ustami dotknąć można.

Dalszych niestosowności nie będziemy wykazywać, i kończymy ten ustęp pociesając się nadzieją iż klasztorzy tego rodzaju może do wyjątków się zaliczają — i że w innych klasztorach może lepiej się dzieje. W ogólności zaś powtarzamy poprzednio wyrzeczone zdanie, iż wychowanie klasztorne nie odpowiada wymogom dzisiejszego stulecia.

Mówiąc o klasztorach wspomnieć nam wypada o zakonach i zakonnicach nietrzymających pensjonatów tylko poświęcających się uczeniu działy żeńskiej, zostającej u rodziców a jeno uczęszczającej do klasztoru czyli do szkoły klasztornej w ściśle oznaczonych godzinach. Przeciwi tem instytucjom jeźli takowe obsadzane są kwalifikowanymi nauczycielkami nie tylko nie mamy nic do zarzucenia, lecz przeciwnie uznajemy ich wyższość nad szkołami żeńskimi przez nauczycieli płci męskiej kierowanymi. Wykażemy poniżej, iż kobieta więcej się nadaje na nauczycielkę dla wioła młodocianego niżli mężczyzna — że byłoby nawet do życzenia aby wszystkie szkoły ludowe, pozostawały w ręku nauczycielek — i dlatego uważamy zakony nietrzymujące konwiktów, nieobstrzone nader surową regułą, wzbraniającą zętknięcia się z płcią drugą a poświęcające się uczeniu dziewcząt według wymogów dzisiejszych, za instytucje pożądane i pozytywne.

Przystępujemy do oceniaenia a r z e d o w e g o, że tak rzekniemy, systemu edukacyjnego, to jest do krajowych zakładów naukowych. W ostatnich dopiero kilku latach presja opinii publicznej zmusiła krajową władzę prowadzącą i wychowawczą do zajęcia się u-normowaniem wychowania kobiety w kraju naszym. Jest to pierwszy chwalebny krok na drodze postępu po wiekowym rozstroju i rozprężeniu. Rok rocznie wzmagający się liczebnie napływu uczennic do niższych i wyższych zakładów żeńskich — natarczywie domaganie się ludności o kreowanie nowych zakładów, świadczą jak najwymowniej, iż niezbędna było potrzeba zająć się tą nader pilną sprawą.

Uznanie przeto należy się najwyższej wady wykonawczej w kraju za to, iż przyspieszyła o ile w jej było siłach organizację publicznego wychowania żeńskiego, i że dzięki jej sprężystości kraj jak na razie zaopatrzony został w niezbędną ilość żeńskich zakładów wychowawczych. Wychowanie publiczne odpowiednio duchowi czasu zorganizowane, bezsprzecznie stoi wyżej od wychowania konwiktorskiego i klasztorowego: zakłady publiczne najlepszymi dysponują siłami, wszelkie środki są im na usługę, a mają za zadanie rozpowszechniać wiedzę, odpowiadają temu zadaniu, będąc wyłącznym do tego powołaniem. W dodatku mają i tę dobrą stronę, iż pozostawiają rodzinie wolny wpływ na wychowanie dziecięcia.

lną zupełnie jest rzeczą system edukacyjny przyjęty w zakładach naukowych. Systemata zmieniają się z biegiem czasu i z postępowaniem wiedzy ludzkiej; kazuistykę odrzuciliśmy, scholastyzm suchy przesyłi się już dawno, klasycyzm padł pod ciośami romantyzmu — a romantyzm ustąpi niezawodnie pozytywizmowi i realizmowi. Jest przeto rzeczą męzów wiedzy specjalnej, ludzi ściśle fachowych wiecielaż te lub owe zasady w każdoczesnym system edukacyjnym, i tak dłużej toczyć walkę, dopokąd zgnubny konserwatyzm w nauce prądoi nie ustąpi nowemu. Nam zaś przyszyło tylko że stanowiska ogólnego wykazywać braki dzisiejszego systematu i domagać się uszczuplenia tychże; w jaki to atoli sposób poszczególnej stać się powinno, do wykonawczej należy władzy.

Pod kategorię publicznych zakładów wychowawczych podciągniemy i te zakłady, które acz prywatnem powstały staraniem, jednak przystęp dają ogólnie nie wykluczając warstw społecznych — i utrzymują się acz składkowym lecz zawsze publicznym groszem. Do rzędu tych zakładów zaliczamy powstałe w najnowszych cza-

sach szkoły fachowe, rzemieślnicze i przemysłu domowego. Chwalenie to zaiste pomysł, a za wykonanie wdzięczność się należy — i chociaż one chromają, chociaż w zarządzie takowych bardzo wiele spoprzzedz się daje braków — jednak nie możemy jak tylko z wielkiem się o nich wyrażać uznaniem. Nauka czytania i pisania, tudzież szkoły elementarne nie są celem same w sobie, jezo przygotowywamy środki do celu; celem zaś zwłaszcza dla warstw pracujących jest nabycie specjalnej wiedzy, która spieniężona ułatwia walkę o byt i chleb zabezpieczenia codziennego. Hafciarstwo, koszykarstwo, szewstwo, introligatorstwo, modniarstwo, koronkarstwo, krawiectwo i tem podobne nauki rzemiosł są cennymi nabytkami tak dla indywidualu jako też i dla całego społeczeństwa, które tym sposobem ekonomicznie potężnieje.

Na ostatku wspominać nam należy o szkółkach Froeblovskich, które acz nie dawno powstały, jednak tak dobrze się przyjęły w społeczeństwie naszym i mnożyć się rozpoczynają. Zakłady te stoją pod wyłącznem kierownictwem kobiet, okazały się w swych skutkach nader praktyczne i zasłużyły sobie na nazwę użytecznych zakładów wychowawczych działy płci obojej.

Mimo tak znacznej liczby zakładów żeńskich, szkół elementarnych, tudzież istnienia prawnego przymusu uczęszczania do szkół, znaczny procent działy płci żeńskiej jest pozbawiony wszelkiego wychowania. Lnzem chodząca działy bez opieki rodzicielskiej, wszelkiego pozbawiona nadzoru, nie otoczona troskliwością matki, ni też zapobiegliwością ojca, częstokroć żebrany żywnością się chlebem — od niemożliwego swego nie widząc nic innego, krom zbrodni i rozpusty, przed fizycznym dojrzewaniem, zanurza się w bagnie prostytucji. Tę ranę społeczną tylko zmiana ustaw w kierunku kumanitarnym zagoić zdoła.

Spółeczeństwo ma obowiązek takie utworzyć zakłady, które zdwignąć by zdołały niewiastę z jej upadku, — a oraz i takie zakłady, by wszelkiem opiekując się sierotowem, nie dozwoliły upadć dziecięciu. Zanim jednak te kwestje społeczne przystawodawstwa pozytywne rozwiązane zostaną — apelujemy do miłosierdzia publicznego.

A teraz poświęcimy słów kilka wychowaniu domowemu.

(C. d. n.)

